Rok II. Tarnów, dnia 23 września 1934 r. Nr. 39

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Po uroczystości podniesienia św. Krzyża

Na wzniesieniu kalwaryjskim, w krwawiących blaskach płaczącego słońca, tkwił ciemny, wysoki krzyż z konającym Boskim Zbawcą... „Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego" — spłynął z Przenajśw. Warg cichy szept i Pan Jezus skonał...

Tak dokonało się największe dzieło miłości Bożej — odkupienie ludzkości.

Złożono Najśw. Ciało do grobu, zmartwychpowstał Pan Jezus w nieśmiertelnej chwale, a Krzyż, święte drzewo, pozostało wśród ludzi. Czczono tę drogą relikwję bardzo, ale przyszły chwile, kiedy święta pamiątka znalazła się w ręku wrogów chrześcijaństwa. Zaś na uczczenie przeradosnego odzyskania tej relikwji z nieprzyjacielskich rąk ustanowił Kościół św. uroczystość Podwyższenia św Krzyża.

Śliczne nabożeństwa odprawiały się przez trzy dni z okazji tego święta u OO. Bernardynów w Tarnowie. Bardzo wczesnym rankiem, wśród chłodu i mgły spieszyli wierni w progi tej świątyni.

W ciemnym kościółku jarzył się obfitem światłem Wielki Ołtarz. Od Krzyża Zbawiciela zdawały się płynąć ku ludziom słowa: „A Ja, gdy będę wywyższon, wszystkich pociągnę ku Sobie"...

Szli tłumnie przed Jego ołtarz, padali na kolana przed Najśw. Hostją w promienistej monstrancji i chwalili Boga całem sercem: „Twoja cześć chwała nasz wieczny Panie!"

Odprawiała się Msza święta. Tyle wiernych przystąpiło do Komunji św. i mimo, że kapłan odszedł od ołtarza, wszyscy pozostali zatopieni w modlitwie!

Rozpoczynała się całodniowa Adoracja Najśw. Sakramentu.

Nagle w ciszy zabrzmiał donośnie czysty śpiew:

„Panie otwórz wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę Twoją.

Co to jest? Skąd tak znam te słowa? — Zaś kobiety ciągnęły mocno, uroczyście:

„Jezu, bram niebieskich chwało,
Boga Ojca uwielbienie,
Coś wziął na się ludzkie ciało,
Aby przynieść nam zbawienie"!

Ach — to Godzinki o Najśw. Sercu Pana Jezusa!

Tak bardzo się ucieszyłam! Bo tak chciałam choć jeszcze raz je usłyszeć śpiewane głośno na adoracji Najśw. Sakramentu... Niegdyś za lat dziecięctwa śpiewano je zawsze w moim kościele,

w pierwszą niedzielę miesiąca... Tak je kochałam, te śliczne, a nieznane ogółowi Godzinki i smutno mi było, że teraz ten śpiew tam — u nas — zaniedbano.

I usłyszałam je u OO. Bernardynów.

Takie — jak dawniej — prześliczne w treści, piękne w melodji, pełne uczucia gorącego, tętniące błaganiem o rozpalenie serc ludzkich miłością Bożą.

„Serce, któreś wycierpiało,
Dla nas gorzką, krwawą Ranę,
Zrań i mnie miłości strzałą,
Niech cię kochać nie przestanę!“

To bardzo dobrze, że właśnie w Podwyższenie Św. Krzyża śpiewano te hymny. Z Najśw. Serca P. Jezusa, które zostało włócznią przebite na krzyżu, spływał ku sercom ludzkim żar miłości, ogarniał je i uświęcał. A prośba drgała uczuciem:

„O pociągaj wciąż ku Sobie
Dusze Twoją Krwią zroszone,
Niech w tym słodkim Serca grobie,
Spoczną walką umęczone!“

Jak dobrze było wszystkim w kościele!

Jednak trzeba było iść do pracy dziennej. — Kiedy wracałam z kościoła, przyszło mi na myśl, że te śliczne Godzinki powinna znać każda Krucjata, każdy rycerz i rycerka!

Wszak każde zdanie, każde wezwanie tych hymnów — to hasła naszego Rycerstwa, to streszczenie naszych zasad życia — jak ta ostatnia zwrotka:

„O Najmilsza serc słodyczy,
Z której szczęścia biją zdroje,
Oblubieńcze nasz dziewiczy,
Prosim: **Przyjdź Królestwo Twoje!**“

Pożegnanie

Smutno jest zawsze każdej ptaszynie,
Gdy przejdzie wiosna i lato minie.
Nadchodzi jesień w szacie złocistej,
Leć wdal, ptaszyno, z ziemi ojczystej!

Wdzięczna ptaszyna wzlatuje do góry,
Okrężnym lotem wzbija się pod chmury,
Zanim odleci, jeszcze wdół spogląda,
Jak wieś rodzinna z wysoka wygląda...

Patrzy ten ptaszek i tak z cicha kwili,
Ileż miał szczęścia do ostatniej chwili!
Wspomina sobie z żalem piękny maj,
Bo gdzie przefrunął — wszędzie gaj i gaj...

Rozpostarł skrzydła w tym niebios błękicie,
Płynie w obczyznę, żaląc się obficie:
„Zostać nie można, bo śmierć pewna grozi,
Przychodzi zima, wszystkie nas wymrozi!

Żegnam Ojczyznę i to piękne słońce,
Żegnam was, góry i lasy szumiące,
Żegnam ten strumyk, wszystko, co zostało,
Żegnam swe gniazdko, co mnie wygrzewało!“

Mały czytelnik „Naszej Sprawy“
Milek Gąsiorek z Jeżowa

Nasi lotnicy

...Huk silnika się urywa,
W orle serce dogorywa
...Śmierć się zbliża już...

...i zbliżyła się ta straszna kostucha — zabrała nam dwa piękne życia naszych lotników Fr. Żwirki i St. Wigury, słyszałyście o tem wszystkie.

Dwa lata temu, w czasie burzy zginęli ci nasi wielcy lotnicy. — Ale sława, jaką zdobyli dla Polski w turnieju lotniczym między państwami, nie poszła z nimi do grobu. Przekazali ją swym następcom, którzy ponownie okryli sławą imię polskiego lotnictwa.

— — — — — — — —

Ostatni lot... ostatnie próby... ostatni wysiłek... Kto zwycięży? Czy Polska? Tak! Polska ma najwięcej punktów. Polacy spodziewają się zwycięstwa, ale..

jeszcze niewiadomo. W niedzielę lot decydujący! Zawody samolotowe w szybkości! Kto najwcześniej przyjedzie? Czy kapitan Bajan, — tak wielbiony powszechnie, nie zawiedzie nadziei? Czy przyleci pierwszy?

„Kapitanie Bajanie! my tak bardzo wierzymy w twe zwycięstwo, nie zawiedziesz nas — prawda!"

Tak powtarzali wszyscy w ub. niedzielę i zniecierpliwieni czekali, jaką wiadomość usłyszą przez radjo.

...Wylecieli! Kapitan Bajan leci pierwszy. Za nim p. Płonczyński. Co też nastąpi? Czy zwycięży?

— — — — — — — —

Tłumy, niezliczone tłumy oblegają lotnisko warszawskie. Czekają wyniku nietylko Polacy, — ale i Czesi i Włosi i Niemcy i przedstawiciele wielu innych państw... Podniecenie ogromne. Kogo też zobaczą pierwszego na horyzoncie? Czekają, wytężając wzrok, — czy też nie zjawi się skrzydlaty ptak. Jeszcze chwilę... i nagle krzyk: „Jest! jest! Powiększa się. Nie widać, jaki samolot. O! jest już całkiem widoczny! Polskie znaki! Kapitan Bajan leci! Niema wątpliwości! Zwyciężyliśmy!"

Radosny okrzyk tłumów wita zbliżającego się zwycięzcę.

Już opada — ląduje. — Niech żyje Bajan! — huczą wielotysięczne tłumy! Niech żyje! Niech żyje! — A kapitan Bajan wsiadł sobie do auta i przejeżdża wpośród tłumów, które, gdyby mogły — gdyby nie porządek utrzymywany przez policję — porwałyby zwycięzcę wraz z autem wgórę, tak bardzo się cieszą!

Zaś kapitan Bajan, zbierając po drodze moc kwiatów i okrzyków radości, stanął przed lożą p. Prezydenta — wysiadł. Pan Prezydent ucałował serdecznie zwycięzcę, uradowany nad wyraz!

A tłumy wciąż krzyczą: Niech żyje! Niech żyje Bajan!

W krótkim czasie zjawił się drugi samolot. Zdaleka nie widać czyj, ale w miarę, jak się zbliżał, doskonale dały się rozpoznać biało-czerwone znaki polskie. Zatem drugie miejsce w zawodach też bierze Polska. Wiwat! Niech żyje Płonczyński! — drugi zwycięzca.

Na trybunach powiewają polskie lotnicze biało-żółte chorągiewki. Zwycięskie, polskie chorągiewki!

Radość całej Polski niema granic.

Kochani nasi lotnicy nie zawiedli! Zwyciężyli!

Śmierć kpt. Zwirki i St. Wigury wlała w nich moc zwycięstwa! Nie powstydzą się swych następców!

Zwycięstwo! Cześć pamięci śp. Żwirki i Wigury — a nowym zwycięzcom chwała!

Laur zwycięstwa ozdobił czoła polskich lotników. *Basia*

Listy

Kochani Młodzi Przyjaciele!

Na wezwanie Czcigodnego Ks. Redaktora, rzucone w dziale „Króluj nam Chryste", zaczynają napływać listy dzieci do tegoż działu. Mam nadzieję, że w krótkim czasie wszyscy młodzi czytelnicy z całej naszej Diecezji, napiszą do działu „Króluj nam Chryste", bo wszyscy ten dział czytają i mocno go kochają. Apeluję do Was, młodzi Czytelnicy!

abyście nadsyłali wiadomości, aby redaktorskie biurko zostało zapełnione listami!

Ciekawi napewno jesteście, jak ja spędziłem wakacje. Otóż zaraz na początku wakacyj wyjechałem do Krakowa, gdzie byłem tylko dzień. O pobycie w Krakowie nie będę pisał, bo wiem, że to stare, zabytkowe miasto, niemal wszyscy znają. Ograniczę się tylko do opisania moich przeżyć w Tarnowie. Otóż, wakacje w Tarnowie spędziłem niezmiernie wesoło. Urządzałem z rodzicami wycieczki po Tarnowie. I tak: byłem w lasku na Piaskówce, gdzie było bardzo wesoło, byłem następnie na Górze św. Marcina. Gdy się wejdzie do lasku na Piaskówce, uderza człowieka charakterystyczne zjawisko, a mianowicie wszystkie drzewa są brzozowe, mniej natomiast jest drzew innego gatunku.

Przebywając na Górze św. Marcina, grałem z kolegami w palanta, piłkę nożną i t. p. gry. Nadto zwiedziłem kościółek św. Marcina, byłem w lesie, gdzie było higjeniczne powietrze. Tamże rozbiłem namiot, aby ugotować potrawy, mieć schronienie przed niebezpieczeństwami. O zmroku tegoż samego dnia powróciłem do domu wesoły, zdrowy i zadowolony.

W 36 numerze działu „Króluj nam Chryste" przeczytałem list Misia Wilfryda z Czyżowa, któremu odpowiadam, iż bardzo się cieszyłem, że pozyskałem sobie miłego przyjaciela. Przyznam się otwarcie, że ja Cię Drogi Przyjacielu szczerze pokochałem i ufam, że stosunki wzajemne między nami trwale się zacieśnią. Zaproszenie Twoje do Czyżowa odkładam na później, z powodu rozpoczęcia nauki. Drogi Przyjacielu, napisz mi, do której chodzisz klasy oraz jak spędziłeś wakacje, dobrze? Ale wnet! Życzę Ci, Misiu, błogosławieństwa Bożego w nowym szkolnym roku.

Obecnie wesoły figiel. Podczas mojego pobytu w Krakowie poszedłem, z rodzicami do pewnej restauracji. W międzyczasie, gdy miałem z restauracji odejść, zostawiłem parę egzemplarzy „Naszej Sprawy" na propagandę w tejże restauracji. Wyszedłem na ulicę i obserwuję, co się dalej będzie z „Naszą Sprawą" działo. Otóż pewien gość wziął gazetę do ręki, przeczytał od „deski do deski", a potem powiedział do drugiego gościa: — wiesz, że ta gazeta jest niezwykle ciekawą i zasługującą na poparcie. W taki to sposób, ja rozpowszechniam katolicką prasę. Dodać należy, że owe egzemplarze były już przezemnie przeczytane. Serdecznie pozdrawiam Czytelników naszego działu oraz moich Przyjaciół i Kolegów.

Załączam pozdrowienia również dla Szanownej Redakcji „Naszej Sprawy".

Wasz Przyjaciel
Józio Schweichler
Ucz. I. kl. gimn. Tarnów

NASZYM LOTNIKOM!

Leć, lotniku, leć!
Polski sławę nieć!
Poprzez gromy, chmury, burze
Biały orzeł błyszczy w górze,
Leć, lotniku, leć!
W czarnych chmurach wciąż szybuje,
Piersią z' stali niebo pruje,
Biały polski ptak!

Świszczą wichry, huczą gromy,
Bieży wciąż niezwyciężony,
Dzielny Polski syn!
Huk silnika się urywa,
W orle serce dogorywa,
Śmierć się zbliża już.

Już ptak biały od chmur niżej,
Atlantyków wód wciąż bliżej,
Zimnych, ciemnych wód...
I nie widać ptaka wcale,
Grób mu ścielą zimne fale,
Śpij, lotniku, śpij!... W. K.

Spotkanie kapłana i ministranta po pięćdziesięciu latach.

Nowowyświeconemu kapłanowi, ks. Franciszkowi Hal, jako ministrant służył Mszy św. 10-cioletni chłopiec Edward Myaers. Ostatnio ks. kanonik Hall święcił złote gody kapłańskie, odprawiwszy uroczystą Mszę św. w kościele św. Karola w Hull. Okolicznościowe kazanie wygłosił jego dawny ministrant, dzisiaj ks. Edward Mayers, biskup sufragan Westminsteru. W liczbie gratulacyjnych telegramów był również telegram z Watykanu, zawierający błogosławieństwo Apostolskie Ojca św. oraz od Kardynała Bourne, kolegi szkolnego Jubilata.